Rozkminy po zakończeniu serialu

Stało się. "My Little Pony" miało już swój ostatni odcinek. W związku z tym chciałabym podzielić się swoimi (lekko spóźnionymi) przemyśleniami odnośnie serialu, jego zakończenia i generalnie przyszłością tego całego bajzlu, który nazywamy fandomem.

Gray Picture

Muszę się przyznać, że żywię pewnego rodzaju sentyment do tego serialu. Zaczęłam go oglądać, gdy miał swoją polską premierę, a byłam wtedy jeszcze gówniakiem chodzącym do podstawówki. Dodam, że teraz całkiem niedawno zaczęłam studiować (a przynajmniej udawać, że ogarniam studiowanie, ale mam wrażenie, że to wszyscy tak tylko udają, więc chyba nie jest źle). W jakiś sposób bajka o kolorowych konikach zdołała zatrzymać mnie przy sobie przez następne osiem lat. A jakby nie patrzeć, osiem lat to spora część mojego życia. Być może nie byłam tak samo zainteresowania oglądaniem jak przy pierwszych sezonach, ale wciąż je oglądałam.

Być może dość mocno przesadzę, jeżeli powiem, że "My Little Pony" to idealna kreskówka, lecz trzeba przyznać, iż ma w sobie to coś, co pozwoliło jej przyciągnąć i utrzymać duże grono fanów spoza pierwotnego targetu. Tego czegoś zdecydowanie brakowało poprzednim generacjom. (Ponieważ to mój tekst, to pozwolę sobie poświęcić ten nawias na autoreklamę,

gdyż wcześniejsze odsłony "My Little Pony" zostały przeze mnie opisane w cyklu "Podróż przez generacje". Być może dam linki do odpowiednich numerów gdzieś w komentarzu pod tym numerem, lecz mam pamięć złotej rybki, więc jest duża szansa, że zapomnę. Bardzo duża.) Ale czym jest to "coś"? Według mnie, nie jest to jedno coś, a kilka "cosiów".

Jako pierwszy z nich wymieniłabym ten najbardziej rzucający się (dosłownie) w oczy. Mianowicie - jest to dość ładna kreskówka. Dobra, nie jest to na pewno główny powód, ponieważ wiele wątpliwie przyjemnych wizualnie kreskówek jest popularnych. Lecz trzeba przyznać, że wygląd animacji jest czymś, co robi to całe “pierwsze wrażenie”. A do tego w późniejszych sezonach widać poprawę w wyglądzie, mimo że już pierwszy sezon był bardziej niż zadowalający.

Innym, zapewne dużo ważniejszym powodem jest to, że to zadziwiająco wciągająca kreskówka. Człowiek sobie myśli z początku, co może być fajnego w kucykach uczących się o przyjaźni, ale okazuje się, że oprócz tego, już w pierwszym odcinku te pastelowe pierdoły muszą uratować całą swoją magiczną krainę przed zagładą. Jak to zrobią, skoro to tylko głupiutkie koniki? I w ten podstępny sposób jakiś czas później orientujesz się, że jesteś za połową sezonu, ale teraz z podobnym zaangażowaniem oglądasz odcinek, w którym te same pastelowe kucyki przejmują się zbliżającym balem. Jak to się stało? Pewnie nigdy się tego nie dowiesz.

Kolejnym ważnym “cosiem” jest to, że postacie mają zadziwiająco rozbudowane charaktery jak na bajkę, która została stworzona z myślą o małych dzieciach. A do tego wraz z kolejnymi odcinkami rozwijały się. Może czasem zdecydowanie za dużo razy dana lekcja musiała być powtarzana, lecz koniec końców udało mi się czegoś nauczyć.

Ale mimo to, że naprawdę lubię ten serial, to poniekąd też cieszę się, że się skończył. Może właśnie dlatego, że postacie się rozwinęły na przestrzeni sezonów, serial doszedł do momentu, że coraz mniej można byłoby zrobić z głównymi bohaterkami. Oddanie większej ilości czasu antenowego postaciom drugoplanowym (ekipa Trixie, Starlight i Discord to czyste złoto) czy wprowadzenie motywu przygód uczniów Szkoły Przyjaźni dało serialowi trochę takiego powiewu świeżości, ale na dłuższą metę też robiło się dość wtórne.

Co do samego zakończenia, to muszę przyznać, że najbardziej zaskoczyła mnie jedna rzecz. Kiedyś dałabym sobie rękę uciąć, że przyjaciółki Twilight też w końcu zostaną alikornami. I co? Teraz byłabym bez ręki. Choć myślałam tak głównie dlatego, że widziałam w takim rozwiązaniu wręcz doskonały powód do wydania nowej kolekcji zabawek przez Ha$bro. Ale przyszłość bohaterek, która została zaprezentowana w ostatnim odcinku całkiem mi się podoba. Każda z nich poszła nieco inną drogą w życiu. Źrebię Pinkie jest dość urocze. A po zastanowieniu uważam, że posiadanie dziecka całkiem do niej pasuje. Rainbow i Applejack najwyraźniej są parą, co też jest dość fajne. Co prawda pokazane to zostało w taki sposób, żeby tylko to zasugerować, ponieważ najwidoczniej nie należy narażać się na nieprzychylne opinie konserwatywnych rodziców. Rarity za to najpewniej została singielką, pewnie bardziej poświęciła się karierze niż związkom, co w mojej opinii do niej dość pasuje. Jedynym, co to mi nie pasuje, to potwierdzenie shipu Fluttershy i Discorda. Nie żeby nie miało to całkiem sensu, po prostu jakoś mi nie leży.

Wraz z nieuchronnie zbliżającym się końcem serialu, wśród fandomu zaczęły się pojawiać pytania. Czy to już ta pora, że ten żywy trup, jakim jest fandom, w końcu umrze? Czy zakończenie serialu oznacza, że bronies będą musieli wyjść ze swoich piwnic i zacząć być przydatnymi członkami społeczeństwa? A może nawet wyjdą z przegrywu? Czy świat, jaki znamy, zbliża się ku końcowi? No, może to ostatnie to jednak nie. Ale co do poprzednich. Czy fandom umrze? Jakbym była złośliwa, to powiedziałabym, że fandom jest martw od dawna i nic mu nie pomoże, ale nie jestem złośliwa. Dużo zależy od Hasbro w tym momencie. A dokładniej od tego jak szybko wydadzą nową generację oraz czy będzie ona zdatna do oglądania. W przeciwnym wypadku zainteresowanie wokół G4 i kucy będzie powoli słabo, a bronies przerzucą się na inne fandomy, ponieważ z przegrywu nie ma wyjścia.

Grafiki:

<https://www.deviantart.com/alumx/art/Palette-challenge-39-Celestia-587042253>

<https://www.deviantart.com/scheadar/art/Sunrise-692723108>

<https://www.deviantart.com/celestiathegreatest/art/Rainy-mood-526513879>

<https://www.deviantart.com/lordyanyu/art/Twilight-Sparkle-659836337>

<https://www.deviantart.com/harwicks-art/art/Get-Ready-to-Feel-the-Friendship-626699834>